

Ewa Stankovitch
Bretania w twórczości
Jurija Sulimowa

Ewa Stankovitch

*Bretania w twórczości
Jurija Sulimowa*

posłowiem opatrzył Andrzej Sarwa

Sandomierz 2014

Redaktor: Tomasz Chmielarz
Projekt okładki i opracowanie graficzne: Ewa Stankovitch

Wszystkie fotografie zamieszczone w książce pochodzą ze zbiorów autorki

Copyright © 2014 by Ewa Stankovitch

Sandomierz 2014

Księgarnia Literacka
im. Sióstr Chodakowskich
ul. Gen. Michała Sokolnickiego 2
27-600 Sandomierz
tel +48 15 832 32 34

ISBN 978-83-63972-00-4

Wstęp

Pisać o pobycie malarza Sulimowa w Bretanii nie wspominając Sandomierza, byłoby błędem. To bowiem tutaj, w mieście, które przed laty oczarowało go swym niepowtarzalnym urokiem, zrodził się jego pierwszy kontakt i nadzieja na wyjazd w poszukiwaniu artystycznych wrażeń w zachodniej Europie.

Związek z bretońskim wybrzeżem był, jak ten z Sandomierzem, owocem przypadku.

„Pamiętam, opowiadał artysta, przyjechaliśmy z Kijowa do Sandomierza na wycieczkę. Pieniądzy nie mieliśmy wiele więc pierwszą noc spędziliśmy w autobusie na placu u stop wzgórza. Był to raczej skromny „hotel”, ale nieważne...”

Nad ranem, uciekając przed niewygodą, wyszedł na zewnątrz. Dzień wstawał powoli, miasto omotane welonem nocnej mgły, spało. Zwieńczająca wzgórze korona budynków ledwo widoczna we mgle, wydała mu się żywa tak, jak ją widział ubiegłego dnia. Kiedyż wreszcie rozwidni się, myślał.

Sandomierz był i pozostanie dla Sulimowa miejscem „wybranym” tak dla artysty jak i dla człowieka. Dlaczego? Stawiamy sobie tego rodzaju pytania z góry wiedząc, że odpowiedzi jasnej znaleźć nie możemy. Nawet szukając jej latami.

Co mnie złączyło z Bretanią, co Sulimowa z Sandomierzem....

„Otóż jestem w Sandomierzu, pisał w lipcu 1936 roku Jarosław Iwaszkiewicz w jednym ze swych listów, miasteczko położone jest – jak San Gimignano – na wysokiej górze. Tę ma nad włoskim miastem przewagę, że u stóp jego płynie majestatyczna i wspaniała Wisła. Jeszcze wiele innych przewag potrafiłbym wyliczyć, a przede wszystkim świeżą i nietkniętą zieloność, powab olbrzymich łąk między miastem i rzeką.”

Czekajmy na zwierzenia w tej mierze samego Sulimowa, może, szukając w pamięci tych odległych już dni jego pierwszego spotkania z Sandomierzem, spróbuje powiedzieć coś o urokach naszego miasta, które związały go z tym nadwiślańskim, królewskim grodem.

A może wystarczy spojrzeć na jego dzieła miastu poświęcone? A wtedy po cóż tu słowa?



Sandomierz – akwarela Jurija Sulimowa.

Spotkanie

Artysta zamykający się w kręgu jednego miejsca ogranicza swój twórczy horyzont. Wyjechać wioząc ze sobą krymskie i sandomierskie doznania, to wzbogacić je tym co przyniesie jakaś nieznana, daleka ziemia swym pięknem, historią, ludźmi.

Możliwość taka otworzyła się przed naszym artystą pewnego sierpniowego dnia kiedy zapukał do biura adwokackiego gdzie właśnie jego dobry znajomy rozważał ze mną jakąś tam drobną, prawną kwestię posiadłości rodzinnej dotyczącą.

Zadość dawszy regułom grzeczności, wpadamy więc bez zwłoki na temat malarstwa, Krymu, Sandomierza i oczywiście Bretanii. «Raj dla artystów», mówię pełna entuzjazmu dla mej przybranej ziemi. Gospodarz biura bez ogródek wkracza na temat: a może by można ułatwić wizytę w tej czarodziejskiej krainie naszemu malarzowi? Można, powiadam krótko.

Zobaczysz, zwracam się z porywem do nowego znajomego, «coś» jest w tej ziemi, nie można pozostać obojętnym, nie ma co się długo zastanawiać nad naturą tego zjawiska, wystarczy oddać się atmosferze, muzyce morza, wspomnieniom starych, ciekawych legend, temu co składa się na czar tej krainy.

Kilka dni później żegnamy się krótkim «do zobaczenia» – nie zastanawiam się nawet czy nowy znajomy wierzy, że wreszcie ktoś mu ułatwi możliwość wyjazdu w «dalekie strony», dla mnie to jasne, już snuje plany: poproszę Yann'a i Françoise, mych kanadyjskich znajomych by pozwolili artyście zamieszkać na czas pobytu w ich starej, bretońskiej chałupie, do której wracają co roku na miesięczny letni pobyt w regionie ich przodków. Znajomi zgadzają się chętnie.



Chałupa Yana.

Pierwsze bretońskie ścieżki

Początkiem następnego lata czekam na dworcu w Brest, witam na bretońskiej ziemi artystę nieświadomego jeszcze, że wejdzie ona na zawsze w krąg jego twórczości i ludzkich więzi.

Prat Meur

Prat Meur to mała wioszczka licząca zaledwie dwa stare, kamienne domy, bo dwie rodziny gospodarzyły tu hodując krowy, uprawiając kilka hektarów ziemi. Gospodynie rezerwowały kawałek gruntu w pobliżu domu na drobne warzywa, zwykle przeznaczone na sprzedaż na rynku w Camaret.

Kiedy nabyliśmy wspólnie z Antoine'm jedną z tych chałup (druga należała już do wyżej wspomnianych Kanadyjczyków), nie było już śladu rolniczej pracy, pola stały odłogiem, a gminna ścieżka prowadząca nad morze zarosła od dawna dzikimi, kolczastymi krzewami. W naszym świeżo nabytym sadzie, stare jabłonie ledwo widoczne były spod kłębow jeżyn nachalnie wdzierających się na ich bezbronne gałęzie.

Wśród tej zielonej gmatwaniny, stary dom, którego część sięgała siedemnastego stulecia, zapraszał do wspomnień nad pokoleniami nieznanymi ludzi, którzy pozostawili tu swój ślad.

Cóż, nie ma co żyć tylko przeszłością, zabraliśmy się więc do roboty by jakoś przybliżyć starą siedzibę naszej epoki, stare kamienie choć oczyszczone i tak zachowają wspomnienie dawnych lat...

Kiedy Sulimow przybył do domu Kanadyjczyków, nasza posesja zmieniła właścicieli, ja sama poszłam swoją drogą zostawiwszy Antoine'a jego marzeniom «powrotu na wieś»

życząc mu pełnego w tym sukcesu! Wróciłam galopem na uniwersytecką ławę, do książek, egzaminów, pracując jednocześnie jako nauczyciel-zastępca.



Krzywy dąb u Yana.